

Paweł Kluszczyński – „Wyrwa w Matrixie”

I Jestem Spełniony, 16 lutego 2025

Link: <https://ijestemspelniony.pl/wyrwa-w-matrixie/>

Pamięć pokolenia jest krótka. Ludzie nie chcą słuchać historii o tym, co było kiedyś i gdzie indziej. Liczy się tylko tutaj i teraz, a najlepiej z grubym portfelem, nieskazitelną urodą i szczęściem wprost z reelsów na Instagramie. My ludzie dziś wpadamy bardzo łatwo w pułapkę życia wyobrażeniami. Zakryci nowymi filtrami do upiększania, myślimy o tym, co by było, gdyby... Samozachwyty, skupienie się na sobie, niedostrzeganie innych, ślepe dążenie za trendami, to tylko wątpiąca ścianka z płyty karton-gips. Za nią kryje się najmroczniejszy sekret, choroba wciąż rozwijającego się świata. Jest nią samotność.

O tym, do czego może prowadzić, opowiada spektakl „Requiem dla snów” z krakowskiego Teatru Barakah. Dramat Anieli Płudowskiej opowiada nie tylko o relacji matka – syn (Hans – Ima) czy chłopak – dziewczyna (Hans – Love). To opowieść o ludziach, tak samotnych, że biją z nich pustka i chłód międzygalaktycznej nicości. Będąc w relacji z drugim człowiekiem, pozostają wciąż samotni. Hans (Marek Puchowski) nie radzi sobie z dorosłością, przedwczesną śmiercią ojca, popada w nałóg. Życie w narkotycznej wizji staje się dla niego bardziej realne niż to, z którym zmierzyć się nie potrafi. Podobnie Love (Aniela Płudowska), która dzięki Hansowi poznała, czym jest głęboka miłość. Niestety to nie wystarcza, bagaż doświadczeń, nieodkryty proces psychoterapii, poczucie pustki zwyciężają. Oboje starają się być szczęśliwymi, jednak tylko na haju im się to udaje. W innej rzeczywistości nie umieją już żyć.

Osamotnienie Imy (Monika Kufel) początkowo przybiera formę idealizacji syna. Jednak z czasem kobieta uwiedziona tanim chwytem reklamowym, decyduje się na terapię odmładzającą. Ma być szybko, bezboleśnie. Rzeczywistość okazuje się brutalna, przepelniona bólem, a finalny efekt tylko złudną chwilą, prowadzącą do niesamodzielności. Ta postać, wykreowana przez Monikę Kufel, wyciąga ze mnie ogromne pokłady smutku, co rzadko rzadko odnajduję w teatrze.

Spektakl w reżyserii Michała Nowickiego, mimo że momentami zbyt głośny, to uszyty tak, aby z każdej postaci wycisnąć jak najwięcej tego, co skrywa wewnątrz. Dealer narkotyków (Dawid Tas) nigdy nie miał okazji być tak naprawdę dzieckiem. Wcielający się w podwójną rolę terapeuty i szarlatana, mającego odmłodzić Imę, Michał Kościuk goni tylko za pieniędzmi. Być może tylko one decydują o jego statusie. Bez majątku byłby tylko kolejnym przestraszonym człowiekiem. Świat, który wykreował reżyser, toczy się w swoim rytmie, pulsuje, przyspiesza, po to, aby zaraz popaść w kolejną

agonię. Zdaje się, że jest tak odległy od naszych uporządkowanych żyć. Czy jednak na pewno?

„Requiem dla snów” jest bardzo bliskie codzienności. Wulgaryzmy stały się częścią języka parlamentarnego, fizjologia będąca jeszcze kilkanaście lat temu tabu, już nie krępuje, na każdym kroku mówi się o poprawianiu urody, a osoby uzależnione to nie tylko margines, ale czasem szczyt drabiny społecznej. Scena przy ulicy Paulińskiej po raz kolejny stała się zwierciadłem tej koślawej rzeczywistości, w której przyszło nam żyć. Może głębokie słuchanie tego requiem pozwoli spojrzeć na nią inaczej, zapęłnić dziurę samotnej codzienności albo ją przynajmniej wyciszyć?